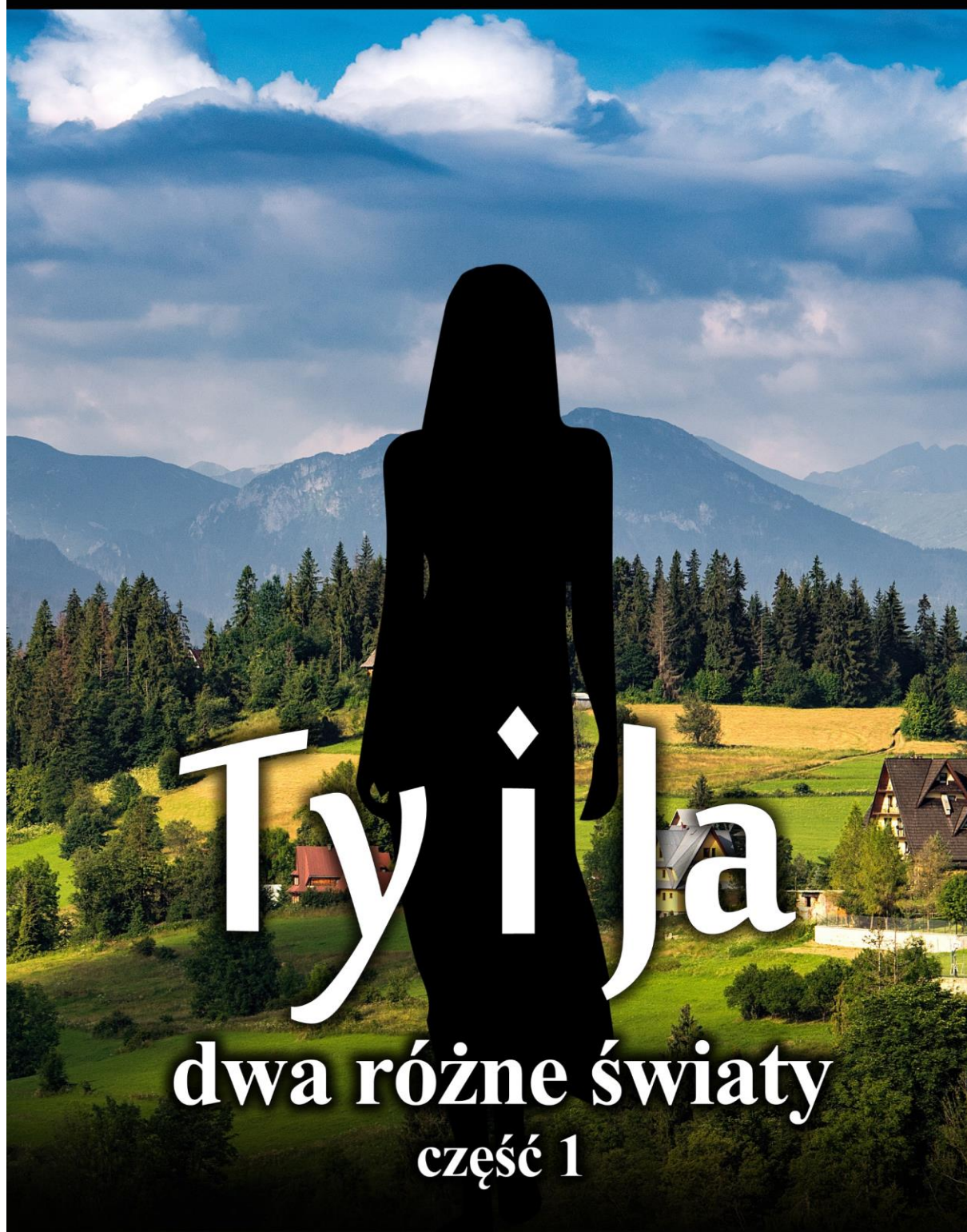


Elżbieta Kosobucka



Elżbieta Kosobucka

Ty i Ja

dwa różne światy

Tom I

Redakcja techniczna, skład, łamanie oraz opracowanie wersji elektronicznej  
*Grzegorz Bociek*

Projekt okładki  
*Renata Misztal*

Korekta  
*Mariusz Kosobucki*

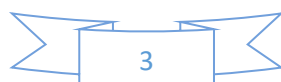
Korekta przyjacielska  
*Joanna*

Tekst  
*Elżbieta Kosobucka*

Wszystkie prawa zastrzeżone.  
Kopiowanie lub przedruk całości albo fragmentów książki  
Możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody autora.

ISBN 978-83-944767-3-1  
ISBN kolekcji 978-83-944767-2-4

Wydawca:  
Elżbieta Kosobucka  
Gdynia 2018



Książkę dedykuję wyjątkowym kobietom, które spotkałam udostępniając tę powieść po raz pierwszy. To dzięki Wam wspominam ten czas za niezwykle i radosny. Ubogaciłyście mnie dzieląc się swoją obecnością i swoim widzeniem zawartych przeze mnie treści, wnosząc swoją część w tę powieść. Dla wyjątkowych, otwartych, pełnych dobrego przesłania kobiet, których słowa zostawiane dla mnie, wpisały się w moje serce: Roksany Przybylskiej, Edyty Środeckiej, Karoliny Adamczyk, Ewy Lizak, Adrianny Woźniak oraz pań, z którymi nie mam kontaktu, więc wymienię tu ich nicki, którymi się podpisywały, bądź życzyły sobie wymienienie tylko ich imion, dla: Ady, Agi, Angeliqne, Ani, Anneé, Bribi, Dominiki, Eweliny, Greckiej Perły, Igi, Iwony, Joanny, Julii, Justyny, Kamili, Kamili;3, Kaśki, Kuki0013, Mai, Magdy, małej-myśli, Marion, Marty, Moniki, Natalii, Oli, Optoland, Patusi, Pauliny, Sylwii, Sylwioszki, Vicky, Weroniki i Zuzy.

# Podziękowania

Dziękuję z całego serca:

Mojemu mężowi za to, że JEST i wspiera mnie swoją siłą.

Mojej siostrze Reni, za projekt okładki.

Grzegorzowi Boćkowi za redakcję techniczną i nieocenioną pomoc.

Joasi za podjęcie się korekty.

Moim Czytelniczkom na blogu, na którym publikowałam

„Ty i ja dwa różne światy” za ich piękny odzew.

# Tom I

## Ty i ja – dwa różne światy

Kiedy marzenia zamieniają się w rozczarowanie.....	2
Powroty bywają trudne.....	10
Świat z nie mojej bajki.....	50
Świat z nie mojej bajki II.....	123
Szczęście na wyciągnięcie ręki?.....	173

## ***Kiedy marzenia zamieniają się w rozczarowanie***

*Sześć – osiem lat temu*

Po dziesięciu miesiącach roku szkolnego spędzonych w mieście, z radością jechałam w góry, do babci. Tam mogłam odetchnąć świeżym powietrzem. Lubiłam to miejsce, bo było piękne, ale przede wszystkim miałam tu grono sprawdzonych przyjaciół. Wśród nich był ktoś dla mnie wyjątkowy, z kim spędzałam najbardziej szalone chwile. Razem włączaliśmy na drzewa, zdobywaliśmy góry, ścigaliśmy się konno, pływaliliśmy i wpadaliśmy na coraz to nowe pomysły. Nie zawsze panowała między nami zgoda, ale potrafiliśmy jakoś się dogadać. Poznałam go kiedy miałam sześć lat. Potem często zostawałam z nim, w czasie gdy nasze babcie załatwiały swoje sprawy. Kamil był dla mnie jak starszy brat. Jego dwanaście lat wydawało mi się dorosłością. Był wspaniały i rzadko okazywał, bym była dla niego ciężarem lub problemem. Przy nim uczyłam się ciekawych rzeczy i często stawał w mojej obronie, jakbym rzeczywiście była jego młodszą siostrą.

Mając piętnaście lat chciałam iść na dyskotekę, bo wszyscy znajomi mieli tam być. Tak długo marudziłam, aż babcia wreszcie odpuściła, jednak pod warunkiem, że pójdę z Kamilem, którego miałam się słuchać. Pędem do niego poleciałam i zadyszana powiedziałam o dziwnym warunku babci, teraz jego prosząc, aby się zgodził ze mną pójść. Nie był zachwycony. Zdziwiła mnie jego niechęć, przecież z tego co wiedziałam, to lubił wypadki do lokalu. Ta zgoda była przecież tylko formalnością, a nie zobowiązaniem. Nieważne, powiedział w końcu OK i tylko to się liczyło.

Przyszedł po mnie punktualnie o dwudziestej. Od godziny byłam gotowa do wyjścia, więc jak tylko zobaczyłam jego samochód, założyłam buty i puściłam się biegiem do drzwi.

– Cześć, super, że jesteś! – krzyknęłam podekscytowana.

– W coś ty się ubrała?

Nawet nie wszedł do środka. Żadnego „cześć”, a na „ładnie wyglądasz” nie miałam co liczyć. Zatkano mnie.

– Co jest nie tak z moim ubraniem? – Sapnęłam zła i okręciłam się, a on zlustrował mnie tak, że zrobiło mi się gorąco i dziwnie.

– Wyglądasz zbyt wyzywająco. – Usłyszałam zaskoczona.

Co to było? Ze zdziwienia otworzyłam buzię. Włożył ręce do kieszeni i ostentacyjnie zaczął oglądać niebo.

– Jesteś gorszy od babci. Ona powiedziała, że świetnie wyglądam. – Zerknęłam jeszcze raz na siebie.

– Z tak ubraną, nigdzie nie idę. – Zachowywał się jak uparty osioł.

– Żartujesz sobie? – Sprawdzałam. Nic nie odpowiedział, tylko spojrzał na mnie tak, że wiedziałam, że mówił jak najbardziej poważnie.

– Pamiętaj, że bez Kamila nigdzie nie pójdziesz! – krzyknęła babcia z salonu. Nie do wiary, ależ ona miała słuch.

– Kamil, błagam. – Przechyliłam głowę i spojrzałam na niego przymilnie.

– Nie – powiedział unikając mojego wzroku.

– To w co mam się ubrać? Dresy?! – spytałam poirytowana.

– Niezły pomysł. – Zamurowała mnie jego odpowiedź.

– Dobra – dotarło do mnie, że wiele z nim nie wskóram – powiedz łaskawie w co, żebym nie biegła w kółko i miejmy to za sobą. Tylko nie mów „dresy” – uprzedziłam.

Właśnie moje wyjście stało pod znakiem zapytania i fundował mi to mój najlepszy przyjaciel. Nareszcie przestał oglądać sufit i spojrzał na mnie.

– Normalne spodnie i bluzkę, a i jeszcze zrób coś z twarzą i możemy jechać. – Machnął ręką w moją stronę. Stał w drzwiach wejściowych i rządził.

– Nie przesadzaj, nie idę w pole, tylko na zabawę, a cały makijaż to tusz i błyszczczyk. – Nie wiedziałam co mu nie pasowało i z tym. Jeszcze raz przyjrzał się mojej twarzy, aż padł pozytywny werdykt.

– Dobra, niech ci będzie, ale co do twojego stroju to tak, jak powiedziałem wcześniej.

Chcąc nie chcąc poszłam się przebrać. Włożyłam swoje najlepsze jasno niebieskie dżinsy i blade żółtą bluzkę, do tego granatowe tenisówki. Szału nie ma, ale chociaż się wyskaczę. – Szukałam pozytywnych stron całej tej szopki.

– Ta dam!!! – Wskoczyłam na korytarz rozkładając ręce.

– Nooo nie wiem... – Nie do wiary nadal coś mu nie grało i przyglądał się mi sceptycznie.

– Powiedziałaś spodnie i bluzka, i są spodnie i bluzka – weszłam mu w słowo. – Na pewno nie wyglądam zbyt „wyzywająco”. W co ty byś mnie ubrał?

– Najchętniej w worek – burknął pod nosem.

– Zwariuję z tobą. – Odechciewało mi się z nim rozmawiać.

– Idziemy. – Wzruszył niezadowolony ramionami i przepuścił mnie przez drzwi.

Wreszcie. Po chwili nie byłam pewna, czy się nie przesłyszałam, że pod nosem wymamrotał, czegoś o mnie zamkniętej na klucz do osiemnastki. Tak czy owak nie wyglądał



na zadowolonego. Co ja zrobiłam? Widząc dziewczyny idące na zabawę stwierdziłam, że nie było żadnej ubranej mniej wyjściowo niż ja, a temu mój wygląd nadal nie pasował!

Po wejściu do lokalu, zapomniałam o urazie. Zafascynowana muzyką, kolorowym oświetleniem i ludźmi, nie oglądając się na Kamila rzuciłam się w wir tańca. A on podchodził do mnie, co chwila sprawdzał, co robię, z kim tańczę i czy aby nie za blisko. Miałam wrażenie, że wszystkich chłopaków, włącznie ze znajomymi, którzy chcieli ze mną zatańczyć, odstraszał swoją postawą wobec mnie. Większość dobrze go znała i przynajmniej słyszała o jego umiejętnościach w sztukach walki, i po prostu się go bali. Mimo wszystko starałam się nie przejmować nim i udało się, aż do chwili, gdy puszczono wolną piosenkę. Niestety nikt nawet nie spróbował zaprosić mnie do tańca, więc usiadłam.

Zobaczyłam go z piękną blondynką. Z nudów przyglądałam się im. Tańczyli przytuleni. No proszę, ja nie mogłam trzymać chłopaka za rękę, a on... On gładził jej włosy, ona dotykała jego karku. Wpatrzeni w siebie, świata poza sobą nie widzieli. Niezłe ciacho z Kamila pomyślałam, szkoda, że zajęty. Podzieliłam się swoją uwagą z Amandą. Usłyszałam, że i owszem jest zajęty, ale na pewno nie przez tę, z którą tańczy. Na moje nieme pytanie, nic więcej nie usłyszałam. Wzruszyłam ramionami i wróciłam do oglądania tego, co się działo na parkiecie.

Dotarło do mnie, że do tej pory myślałam, że Kamil jest mój. Przyjaciół, dla którego najważniejsze są wygłupy i czas spędzany ze mną. Jednak on miał dwadzieścia jeden lat i dziewczyny zaczęły interesować go w inny sposób. Ja byłam spoko koleżanką, ale małolată. Fakt, że dla niego niewyobrażalne było, żebym założyła krótką spódniczkę, która w dodatku nie była wcale taka krótka, mówił sam za siebie. To, co do tej pory było super, zaczęło przeszkadzać. Traktował mnie, jak swoją małą siostrzyczkę, nie widząc we mnie dziewczyny. Zresztą przy takim bóświe które miał obok siebie, nie było czym się dziwić. Błado musiałam wypadać w jego oczach.

Okolo pierwszej w nocy didżej puścił kawałek, o który wcześniej poprosiłyśmy z moimi przyjaciółkami. Z Amandą, Moniką, Kaśką i Anetą wyskoczyłyśmy na parkiet z naszym układem, który trenowałyśmy intensywnie przez ostatnie trzy tygodnie. Monika ułożyła choreografię, w której były wszystkie fajniejsze elementy tańca nowoczesnego. Figury były wpisane w dopracowany w każdym detalu układ taneczny. Byłyśmy z siebie zadowolone, bo wyszło nam bezbłędnie.

Chłopakom szczęki poopadały. Tak jak miałyśmy nadzieję zamiast tańczyć, oglądali nas, a właściwie pożerali wzrokiem, niektórzy nawet gwizdali z podziwem. Dziewczyny oglądały nas z zainteresowaniem, a ja z zadowoleniem zauważyłam, że Kamil nie odrywał ode mnie

wzroku. Jak miło było wreszcie skupić na sobie jego uwagę. Gdy taniec się skończył dostałyśmy gromkie brawa. Dziewczyny podeszły do nas ze słowami uznania, a chłopaki otoczyli nas wianuszkami i zaczęli z nami tańczyć. Było przyjemnie i wtedy zobaczyłam Kamila idącego w moją stronę chmurnego jak burza. Stał przede mną i chłopakiem, z którym tańczyłam.

– Odbijany – warknął. Chłopak uciekł jak oparzony, a mnie na moment serce szybciej zabiło, ale Kamil nie chciał ze mną zatańczyć, tylko powiedział, że jedziemy do domu.

– Tak wcześniej? – zapytałam z niedowierzaniem.

– Bez gadania. – Wyglądało, że był zły.

– Co ja takiego zrobiłam? – spytałam obrażona.

– Nic – brzmiało mało przekonująco – ale i tak wracasz do domu.

– Nasz taniec ci się nie podobał? – dopytywałam bezskutecznie.

Nic się nie odezwał, to był koniec rozmowy. Siłą wepchnął mnie do samochodu. Łzy bezsilności popłynęły po moich policzkach. Odwróciłam głowę, byłam rozżalona i jednocześnie wściekła na niego za tak szybkie zakończenie zabawy. Przez całą podróż nie spojrzał nawet raz w moim kierunku. Trzeba jednak przyznać, że gdy dojechaliśmy otworzył dla mnie drzwi samochodu i odprowadził pod dom, a wtedy nie mogłam się powstrzymać, żeby nie spróbować. Zarzuciłam mu ręce na szyję, wspięłam się na palce i pocałowałam w policzek. Na moment przytrzymał mnie blisko siebie i spojrzał w taki sposób, że serce zabiło mi z nadzieją. Niestety za chwilę odsunął się ode mnie. Wyglądało, że był zszokowany moim zachowaniem i szybko bez słowa odszedł. Poczułam smutek i tęsknotę. On pewnie wrócił do swojej pani, pomyślałam z zazdrością.

Od tego czasu zmienił się mój stosunek do niego. Dopiero teraz dotarło do mnie, że od dawna byłam w nim zakochana, tylko nie umiałam wcześniej tego nazwać. Pragnęłam, żeby zobaczył we mnie piękną dziewczynę. Z utęsknieniem wyczekiwałam każdego spotkania, gestu, słowa, uśmiechu, który oznaczałby, że on też jest mną zainteresowany w taki sposób jak ja nim. Moje wysiłki spełzały na niczym. Był dla mnie miły i przyjacielski, ale nic poza tym. Ja nie poddawałam się przez te ani następne wakacje, ale on widział we mnie tylko młodszą koleżankę.

\*\*\*

Gdy miałam siedemnaście lat, jadąc do Słopnic marzyłam, że Kamil dostrzeże mnie jako dziewczynę, a nie tylko młodszą koleżankę, o którą się troszczy. Moje serce było pełne tęsknoty i nadziei na coś wyjątkowego między nami. Na to, że się we mnie zakocha. Cóż za

rozpacz, kiedy okazało się, że miał inną: śliczną, długonogą blondynkę. Jak z taką konkurować? Cóż za niesprawiedliwość. A on wciąż traktował mnie jak małą Natalię, która jest świetnym towarzyszem do pogadania. Coraz częściej nie miał też czasu..., bo Zuza, no i jakiś, ponoć pochłaniający jego czas, projekt. Po to niby wracał do Warszawy w trakcie wakacji. Akurat – jakoś nie dowierzałam jego tłumaczeniom. Po prostu mnie unikał.

Końcem złudnych marzeń, a co gorsza, naszej przyjaźni, miała być zabawa organizowana na pobliskiej polanie, nad jeziorem. Bardzo chciałam na nią pójść. Robiłam sobie nadzieję, na okazję do wzajemnego poznania się w nowy sposób. Były ognisko, muzyka, tańce, śpiewy, przytulanie, to ostatnie niestety nie dla mnie, a przynajmniej nie z tym, z którym chciałam. Wspominałam, że kiedyś mogłam się chociaż po przyjacielsku przytulać do niego, a teraz została tylko tęsknota za utraconą bliskością, wcześniej niedocenianą. Poszliśmy całą naszą paczką, on oczywiście z Zuzą.

Do mnie przyłgął Sebastian, który kupił dla mnie piwo i przysiadł się obok. Nie zwykłam pić alkoholu, ale stwierdziłam, że co mi szkodzi spróbować. Na tę jedną chwilę, w mojej przestrzeni pojawił się, jakby znikąd, Kamil, jak zwykle czuwający nade mną, nad moim bezpieczeństwem.

– Ona nie pije. – To była tak autorytatywna wypowiedź, że aż drgnęłam.

Seba chyba się przestraszył, bo więcej nie proponował. Niestety to był jedyny raz, w którym Kamil był obok mnie, kiedy na mnie spojrział. Przez resztę wieczoru zdawał się mnie w ogóle nie zauważać. Ważniejsza była blond piękność, mizdrząca się do niego przez cały czas. Czy on nie widział mojej miłości? Czy byłam mu obojętna? Nie mogłam na to patrzeć, tak bardzo mnie to bolało. Sebastian za to nie odstępował mnie na krok. Był troskliwy, uczynny, przynosił napoje, prosił do tańca, mówił miłe słowa, lekko obejmował, rozśmieszał. Mnie zaś zjadała zielona bestia zazdrości, gdy patrzyłam na tego, którego chciałam widzieć obok siebie. Aby jakoś przejść przez te katusze, przytuliłam się w tańcu na moment do mojego partnera, marząc o Kamilu.

Sebastian zapewne dostrzegł, że słabo się bawiłam, bo zaproponował mi spacer. Zgodziłam się myśląc, że choć przez chwilę przestanę się wgapiać, w chłopaka, który najwidoczniej zapomniał o moim istnieniu. Gdy oddaliliśmy się na tyle, że zniknęły światła, Sebastian zaczął się do mnie przystawiać? Nieee – przeszło mi przez głowę, wydawało mi się. Nigdy nie traktowałam nikogo ze znajomych, jako kogoś szczególnie bliskiego, oczywiście oprócz Kamila no i mojej przyjaciółki Amandy, naturalnie jej w zupełnie inny sposób. Sebastian też, do tej pory, nie interesował się mną. Teraz nie docierało do mnie, co ten chłopak może chcieć. Głupio stwierdziłam, że skoro znamy się od dawna, jest starszy, to

zdaje sobie sprawę z granic, których się nie przekracza. Dopiero, gdy spróbował sięgnąć do mojej bluzki, dotarło do mnie, że jednak nie wiedział.

– Nie – powiedziałam stanowczo.

– Powstrzymaj mnie – powiedział ze śmiechem, a mnie zamurowało.

– Nie jestem tobą zainteresowana, poza tym będziesz miał do czynienia z Kamilem – powiedziałam myśląc, że to go otrzeźwi. Za chwilę okazało się, że nie miałam pojęcia, czego ode mnie chciał.

– Ja za to jestem tobą zainteresowany, a Kamila tu nie ma. Nie odpuszczę sobie takiej okazji, więc się nie opieraj, a będzie przyjemnie dla nas obojga, inaczej tylko dla mnie.

Nie dowierzałam temu, co powiedział. Po chwili ścisnął moje ramię tak, że krzyknęłam z bólu, nieco poluźnił, ale nie za bardzo. Przestraszyłam się i chciałam mu uciec, ale uniemożliwił mi to. Nie sądziłam, że będzie chciał czegoś więcej niż koleżeńskie przechadzki. Gdy dotarło do mnie, że miał wobec mnie złe zamiary, spróbowałam się mu wyrwać, odepchnąć go, jednak był silniejszy i chciał dostać to, po co tu przyszedł. Ścisnął mnie mocniej przyciskając do drzewa. Szamotałam się, lecz wszystkie moje wysiłki spełzały na niczym. Poczułam się jak w pułapce. Trzymał mnie i próbował rozpiąć moją bluzkę, szarpnęłam się i udało mi się wyrwać. Ruszyłam biegiem w stronę polany, ale nim przebiegłam parę kroków popchnął mnie tak, że upadłam na ziemię. Przygniół mnie całym ciałem i tym razem jednym pociągnięciem urwał guziki od bluzki, a potem próbował rozpiąć moje dzinsy. Chciałam krzyknąć, ale zakrył mi buzię. Usiłowałam go kopnąć, ale tak mnie ścisnął, że zrobiło mi się słabo.

– Widzę, że zdecydowałaś się na wersję „niemiło”. Nie robi mi to różnicy, zbyt długo czekałam, żeby teraz odpuścić – powiedział niezrażony moim zachowaniem.

To co poczułam trudno opisać: panika, oszołomienie, byłam obolała od jego rąk zaciskających się na mnie i czułam, że z każdą chwilą tracę siły. W odruchu desperacji ugryzłam go w dłoń i kiedy zabrał ją z mojej buzi, zawołałam o pomoc. Szloch został zduszony pod jego ręką, tym razem bezlitośnie zaciskającą się na moich ustach, odejmując prawie dopływ powietrza. Udało mu się odpiąć moje spodnie i poczułam, jak ciągnął je w dół. Szarpnęłam się i spróbowałam go kopnąć.

– Wiesz co, znudziło mi się unikanie twojego kolana na moim kroczu – warknął odwracając mnie brzuchem do ziemi. Wykręcił mi rękę, a przedramieniem przycisnął głowę, uniemożliwiając mi jakikolwiek ruch. – Tak jest znacznie lepiej. – Wyszeptał mi do ucha, a jego dłoń znalazła się pomiędzy moimi nogami. Chciałam się szarpnąć, ale promieniujący ból unieruchomił mnie skutecznie. Jego dłonie obmacujące moje ciało zadawały rany mojej

duszy. Poczułam, że zaraz zwymiotuję się ze strachu i obrzydzenia. Czułam się bezradna, jak w potrzasku, kręciło mi się w głowie od nierealności tej sytuacji. Łzy bezsilności spływały po moich policzkach, a ciało Sebastiana przygniatało mnie do trawy.

W tym momencie poczułam szarpnięcie i zostałam uwolniona od jego ciężaru. Kątem oka zobaczyłam Kamila, który wyglądał na rozwścieczonego. Złapał Sebastiana w okolicach barku i przytrzymując za szyję odciągnął go na bok, z dala ode mnie. Usiadłam i trzęsącymi się rękami wciągnęłam spodnie na miejsce i próbowałam zapiąć guzik. Kiedy wreszcie mi się to udało podkuliłam nogi i objęłam kolana rękoma, nie bardzo wiedząc co mam ze sobą zrobić.

Siedziałam na ziemi ze ściśniętym ze strachu sercem, powoli odczuwając ulgę, że Kamil mnie szukał i znalazł, zanim... Nie chciałam myśleć co mogło się wydarzyć. Dusiałam w sobie szloch, tak bardzo byłam przerażona. Do moich uszu dochodziły odgłosy, jak Kamil wściekle okładał Sebastiana. Tamten błagał, prosił, kłamał, ale nic mu nie pomogło. Kamil nie mówił za to kompletnie nic. Po jakimś czasie oprócz ciosów żadne inne dźwięki do mnie nie dochodziły. Potem była cisza i na koniec Kamil go przegonił, jak kundla, którym zresztą dla mnie był.

Powolutku zaczęłam dopuszczać do swojej świadomości poczucie bezpieczeństwa. Kamil podszedł do mnie, podał mi rękę i podniósł stawiając na nogi. Na krótką chwilę przytulił do siebie. Poczułam jego siłę, która dała mi poczucie bezpieczeństwa. Z wdzięcznością uśmiechnęłam się do niego przez łzy. Nie zdołałam jeszcze niczego z siebie wydusić, kiedy mój przyjaciel, ostrymi jak brzytwa słowami, zaczął wyrzucać mi lekkomyślność. Co ja sobie właściwie myślałam przychodząc tu z facetem, w ten sposób sama prosząc się o kłopoty. Pamiętam jego oskarżycielskie słowa. Moje przerażenie jeszcze zupełnie nie przeszło, a wybawca nie przebierał w słowach. Jego tyradę słyszałam, jak przez mgłę.

Rzuciłam się na niego z pięściami, we wszechogarniającej mnie rozpacz, bólu i złości oraz strachu, któremu dopiero teraz mogłam dać upust. Chciałam okładać go pięściami, ale złapał moje ręce w swoje, potem przycisnął do siebie i tylko już na mnie patrzył. Ja tymczasem szlochając wykrzykiwałam mu swoje żale, że owszem obronił mnie przed Sebastianem, ale sam nie jest od niego lepszy i jeszcze wiele innych rzeczy podyktowanych rozpaczą. Bolało, że nie umiałam o sobie zadbać i gdyby nie przyszedł na czas, to mogłabym tu leżeć Bóg wie w jakim stanie. Na sam koniec zdołałam wydusić z siebie:

– Nie chcę cię znać! Zapomniałeś o mnie! Puszczaj! – szarpnęłam i wyrwałam mu się. – Zachowujesz się tak samo jak on! – Nie trzymał mnie dłużej, wypuścił i pozwolił odejść. Niestety nie usłyszałam przepraszam – które uleczyłoby moje zranione serce. Dopiero w

połowie drogi zdałam sobie sprawę, że bluzka nie okrywała mnie wystarczająco, więc zebrałam jej poły w jedną rękę.

Nie pamiętałam jak dotarłam do domu. Byłam tak roztrzęsiona, że długo nie mogłam zasnąć. Myśli dręczyły mnie, a gdy nadszedł sen, był on płytki i niespokojny. Bładym świtem spakowałam swoje rzeczy i z samego rana oznajmiłam babci, że natychmiast wracam do domu. Babcia o nic nie pytała. Patrzyła na mnie zmartwiona, ale chyba widziała, że i tak jej nie wyznam powodu mojego nagłego wyjazdu. Wsiadłam do pierwszego autobusu i nie pożegnawszy się z nikim wyjechałam. Miałam obolałe ciało, złamaną kość w nadgarstku oraz przerażone i zagubione serce. Siniaki się zagoiły, ręka się zrosła, z sercem było gorzej.

## ***Powroty bywają trudne***

### *Czasy teraźniejsze*

Byłam na ostatnim roku Akademii Sztuk Pięknych w Poznaniu – brzmi dumnie, a w sercu mętlik, jakby nic się nie zmieniło, mimo sześciu lat, które minęły. Teraz już wiem, a właściwie od początku wiedziałam, że nie miałam prawa tak naskoczyć na Kamila. Owszem nie miał racji, ale ja jej też nie miałam. Mimo, że złamał mi serce traktując obcesowo, po okropieństwie, którego doświadczyłam, to czułam do niego przede wszystkim wdzięczność. Co z tego, że ostatecznie Sebastian nie zgwałcił mnie? Strach i zagrożenie były realne i tamta sytuacja odbiła swoje piętno na mnie. Pomimo urazy, którą czułam do Kamila, miałam silne pragnienie podziękowania mu i wytłumaczenia się. Ucieczkę bez wyrażenia wdzięczności, uważałam za niewybaczalną. Miał swoją dziewczynę, a jednak nie był z nią wtedy. Szukał mnie i znalazł. Ja mu nie podziękowałam, tylko... Ech szkoda wracać do tego, co mu powiedziałam. Dobrze, że chociaż przytrzymał mi ręce, bo nie udźwignęłabym takich wyrzutów sumienia. Właśnie one i obawa, że nie będzie chciał ze mną rozmawiać, zatrzymały mnie na te lata, z dala od tej małej, uroczej miejscowości w górach. Kamil był jednym z tych przyjezdnych, tak samo jak ja, więc nie miałam pewności, czy go tam spotkam, a jednak liczyłam na to, że będzie.

Do tej pory nie umiałam się przełamać, odsuwając z roku na rok odwiedzenie Słopnic. Bałam się konfrontacji z nim, tego że usłyszę gorzkie słowa o sobie, o tym co o mnie myśli. A jednak wiedziałam, że jeśli nie spróbuję z nim porozmawiać, to będę wracała myślami do naszego ostatniego spotkania. Czy liczyłam na pogodzenie się z nim? Serce żywiej zabiło mi na taką myśl, a może... Potrząsnęłam głową, aby nie oczekiwać zbyt wiele. Pod koniec wakacji miałam zdecydować o przeprowadzce do Norwegii. Przyjaciółka mamy zaoferowała mi pracę w galerii malarskiej w Oslo i do końca września czekała na moją odpowiedź. Gdybym ją przyjęła mogłabym wystawiać w niej własne prace. Dlaczego jeszcze się nie zgodziłam? Co mnie powstrzymywało? Wiedziałam co, choć nie chciałam się przyznać nawet przed samą sobą – myśl o Kamilu i o tym, co może być między nami. Perspektywa zamieszkania w innym kraju zmobilizowała mnie do tego, aby zamknąć pewien rozdział mojego życia. Koniec z rozpamiętywaniem przeszłości. Chciałam podziękować Kamilowi za to co dla mnie zrobił i przeprosić go za to jak go potraktowałam. Jeśli nie będzie chciał słuchać, trudno, ja musiałam podjąć próbę, choćby po raz kolejny miało mi to złamać serce.

Stukot kół pociągu wpływał na mnie uspokajająco. Za oknem mijałam znajome obrazy, które myślałam, że zniknęły z mej pamięci. Małe miejscowości, duże miasta, lasy, jeziora, wszystko poznawałam od nowa. Pamiętałam, jakie niesamowite wydawały się małej dziewczynce, którą mama zawoziła pierwszy raz, w tak odległe miejsce. Jednak nie byłam już małą dziewczynką, tylko kobietą, która trzymała się z dala od mężczyzn, nosząc jednocześnie w sercu pamięć o miłości do tego jednego, którego mieć nie mogłam.

Po dziesięciu godzinach jazdy z Pomorza na sam dół mapy, pociąg wtoczył się na stację w Limanowej. Założyłam plecak, zarzuciłam torbę na ramię, zamknęłam za sobą drzwi przedziału i wysiadłam. Skierowałam swe kroki w stronę dworca. Jeszcze tylko półgodzinna jazda autobusem i będę na miejscu. Tym razem nie miał kto po mnie wyjść – tylko babcia wiedziała, że przyjeżdżam. Po raz pierwszy nikomu więcej nie powiedziałam.

Weszłam do poczekalni, aby przejść przez nią do miasta. Przy drzwiach wyjściowych zobaczyłam mężczyznę. Było w nim coś co przyciągało moją uwagę. Wyglądał bardziej niż interesująco: wysoki, dobrze zbudowany, a sposób w jaki się poruszał wskazywał na pewność siebie. Całe jego ciało mówiło o stanowczości, lekko uchwytniej nucie arogancji i niezmiernym morzu bezpieczeństwa, jakim może otoczyć swoją kobietę. Emanował z niego jakiś spokój i siła, której żadna kobieta nie musi się obawiać. Nigdy wcześniej nie spotkałam kogoś takiego. Myślałam, że moje serce było martwe, tymczasem na jego widok wyprawiało w mojej piersi galop. Boże gapiłam się na niego! Natychmiast odwróciłam wzrok, gdy tylko zerknął w moją stronę i pospiesznie skupiłam się na tablicy rozkładu jazdy. Uspokoiliłam się myślą, że mężczyzna na pewno mnie nie zauważył. O kimś takim jak on mogłam sobie pomarzyć w pokoju u babci.

Jak miałam przejść obok niego, żeby nie zorientował się, co szaleje we mnie na jego widok? Jak będę tak tu tkwiła, to zorientuje się, że coś jest ze mną nie tak. Idiotka – skrytykowałam sama siebie, jakby nie miał nic innego do roboty, tylko myśleć o tym, że jakaś babka leci na niego – perswadowałam sobie samej. To mnie trochę otrzeźwiło. Ruszyłam do wyjścia, gdzie cały czas stał, rozglądając się. Najpewniej po kogoś przyjechał, aż dziw, że ta osoba kazała mu na siebie tak długo czekać. Ja bym na pewno nie spóźniła się na spotkanie z nim. Tak, ale on nie na mnie czekał. Docierając do drzwi wstrzymałam oddech. Spod mocno nasuniętej czapki z daszkiem i zsuniętych lekko okularów przeciwsłonecznych prześlizgnęło się po mnie jego spojrzenie. Gdy jego czarne jak noc oczy, spojrzały prosto w moje, zrobiło mi się gorąco. Czas na ten moment zatrzymał się, a serce zaczęło bić mocniej. Odwróciłam szybko wzrok, wyminęłam go i wyszłam na zewnątrz. Z wrażenia przystanęłam, wzięłam



uspokajający wdech i dopiero po chwili byłam w stanie pójść dalej. Co to było? Co się ze mną działo? Chyba byłam przemęczona. Tacy mężczyźni nie istnieją.

Na przystanku czekała mnie niemiła wiadomość. Była tam przyklejona kartka z informacją o awarii PKS-u. Kolejny miał być podstawiony za parę godzin! Coś podejrzewałam, że „kolejnym podstawionym” będzie ten zepsuty, kiedy go naprawią. Ręce mi opadły. Stanie na przystanku nie było moim ulubionym zajęciem, a w tych okolicznościach ogarnęła mnie beznadzieja. Do tego był koszmarny upał. Zapomniałam jak tu jest, bo to nie był pierwszy raz taki incydent z autobusem, tyle że do tej pory miałam alternatywny transport. Widać niewiele tu się zmieniło przez ostatnie lata. Poszłabym na piechotę, ale moje toboły uziemiały mnie. Po co ja tyle tego ze sobą wzięłam? Mijały minuty i coraz to następne samochody podjeżdżały i zabierały kolejnych uśmiechniętych podróżnych. Moją uwagę przykuło cichutko przejeżdżające sportowe auto. Niektórym to się powodziło. Oddałabym teraz wszystko, aby mieć choćby najmniejszy, własny samochodek do swojej dyspozycji. Byłoby miło, nie musieć czekać na ten okropny autobus, ale o tym mogłam sobie jedynie pomarzyć. Na przystanku, zostałam tylko ja i jeszcze dwoje ludzi.

Podjęłam decyzję, żeby wrócić na dworzec i tam usiąść w poczekalni. Schyliłam się po torbę, gdy ktoś dotknął mojego ramienia. Przez głowę z nadzieją przemknęło mi, że może to któryś ze znajomych. Gdy się odwróciłam zobaczyłam, że obok mnie stał mój męski ideał z dworca. Z wrażenia cofnęłam się i potknęłam o własne bagaże. Zdążył złapać mnie za ramię i przytrzymać, a moje serce przyspieszyło od razu swój bieg. Przełknęłam ślinę i znowu chciałam się cofnąć.

– Spokojnie, nie gryzę – zażartował.

Jak ja się zachowuję? Spróbowałam wziąć się w garść. On pewnie wcześniej nawet mnie nie zauważył i teraz chciał o coś zapytać. Patrząc na pozostałą dwójkę podróżnych musiałam przyznać, że też bym siebie wybrała jako źródło informacji. Podchmielony starszy pan i zmęczona grubsza pani, nie zachęcali do podchodzenia do nich.

– Mogę w czymś pomóc? – wykrztusiłam.

Mężczyzna wyglądał na lekko skonsternowanego. Odchrząknęłam. Matko co się ze mną dzieje? Nigdy nie podejrzewałam, że mogę tak zgłupieć na widok zwykłego faceta, a nawet na widok tak nadzwyczajnego faceta.

– Raczej to ja mogę pomóc tobie. – Wskazał za siebie.

Jego bezpośredni zwrot do mnie, trochę mnie zaskoczył, ale nie zaoponowałam. A potem spojrzałam za jego dłonią. O kurczę! Był właścicielem czarnego cacka, które przed

momentem zwróciło moją uwagę. To się nazywa sprawiedliwość albo niesprawiedliwość, jak kto woli. Nieziemsko męski i jeszcze taki samochód na własność.

– Nie dziękuję. – Nie wierzyłam, że to powiedziałam i to w miarę moim głosem.

Próbowałam okazać mu obojętność i tylko ukradkiem z żalem, niemal tęsknie, zerknęłam na auto. Uznałam, że nierozsądnie byłoby skorzystać z jego oferty. Myśli galopowały w mojej głowie: niedowierzanie, szczęście, że nie musiałabym tu czekać nie wiadomo ile, no i fakt, że taki mężczyzna zauważył mnie. Jednak wiedziałam, że to nie był dobry pomysł. Jakby czytał w moich myślach, bo po chwili dodał:

– Nie bój się. Nie zaczepiam kobiet dla zabawy – powiedział rozbijając szczerze. – Skoro już tu jestem, to z przyjemnością zawiozę cię na miejsce – powiedział głębokim głosem.

Ledwie trzymałam się na nogach, a jego oferta była bardzo kusząca, jednak wolałam nie ryzykować.

– No nie wiem – wydukałam próbując odgonić zmęczenie. – Dlaczego akurat mnie chcesz podwieźć? I po co w ogóle podwieźć kogokolwiek? – spytałam podchwytliwie.

– A kogo? – Wymownie zerknął na pozostałą dwójkę, czym wywołał uśmiech na mojej twarzy. – A dlaczego? Hm – zastanawiał się dosłownie sekundę – chcę pomóc ze względu na bagaże.

Zabrzmiało to jak jawne kłamstwo, a mnie się spodobało. Zmyśla na poczekaniu i się z tym nie kryje. Był fascynującym mężczyzną, a ja, z niewiadomego powodu, czułam się przy nim dobrze. Mimo wszystko zdrowy rozsądek wygrywał z chęcią przebywania w jego towarzystwie.

– Dziękuję, jednak nie skorzystam – odpowiedziałam odzyskując grunt pod nogami.

Jego propozycja była kusząca, ale rozum podpowiadał, żeby poczekać na PKS. Niby nie wyglądał na takiego, który musi brać coś od kobiet, czego te nie chcą mu dać. Z drugiej strony takich rzeczy nie widać na zewnątrz, a ja bałam się w coś nieprzyjemnego wpakować.

– Nie daj się prosić, tylko cię podrzucę. Nie wiadomo, o której puszcza autobus – jemu też nie umknęła kartka z informacją i wyglądało, że chciał mnie tym nakłonić do zmiany zdania.

– Większość podróźnych pojechała prywatnym transportem. Tych dwoje też pewnie ktoś zabierze. To jak będzie?

Nie mogłam w to uwierzyć, po tych słowach podjechało rozklekotane auto i rzeczywiście zabrało grubszą panią i wstawionego jegomościa, zostawiając nas samych na przystanku.

– Skąd wiesz, że po mnie nikt nie przyjedzie?

– A przyjedzie?

– Nie – smętnie to wyszło – Mimo to poczekam.

Nie poruszył się. Poczulałam się wyczerpana, aż zachwiałam się na nogach. Znowu chciał mnie podtrzymać, ale tym razem złapałam równowagę i udało mi się odsunąć. Jego ręka zawisła w powietrzu. Zauważyłam zdziwienie na jego twarzy, ale nie zadał żadnego pytania, tylko powiedział:

– Nie patrz tak na mnie. Nic ci nie zrobię. Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek ktoś był mną tak przestraszony, jak ty teraz – na moment, jakby jakieś nieprzyjemne wspomnienie zburzyło jego spokój, ale kontynuował. – Chcę ci pomóc, pozwól mi na to.

Pomimo, że przez lustrzanki nie widziałam jego oczu, byłam pewna, że wpatrywał się we mnie, co sprawiło, że na moment przestałam oddychać. O co mu chodziło? Dlaczego tak nalegał? Zachowywał się bardzo przyjacielsko. Byłam skołowana, ale nie miałam zamiaru zmienić decyzji, więc pokręciłam przecząco głową.

– OK, poczekaj chwilę. – Wyminął mnie energicznym krokiem.

Wyglądało, jakby podjął właśnie jakąś decyzję. Odwróciłam głowę i zobaczyłam, że w międzyczasie, gdy rozmawialiśmy, na przystanek przyszła kobieta z dwójką dzieci. Podszedł do niej i spytał jej dokąd jedzie, okazało się, że jej miejscowość docelowa była za Słopnicami. Zaoferował jej podwózkę i kobieta zgodziła się od razu. Nie do wiary! Czyli tak to jest, gdy nie ma się złych doświadczeń za sobą. Zaprowadził ją do samochodu. Dzieci radośnie pokrzykiwały, ciesząc się na jazdę *fajnym* samochodem.

– Proszę zapiąć pasy, zaraz wracam – powiedział do kobiety i ruszył sprężystym krokiem z powrotem do mnie. – A teraz dasz się podwieźć?

Chciało mi się śmiać. Tego na pewno się nie spodziewałam. Wcale nie byłam pewna, czy to był dobry pomysł, ale tym gestem przekonał mnie do siebie. No i w razie czego nie byłam z nim sama.

– Dobrze – powiedziałam z ociąganiem, na które w ogóle nie zwrócił uwagi.

Moje bagaże zniknęły w bagażniku dosłownie w parę sekund po moim *dobrze*, jakby nic nie ważyły, a ja od razu poczułam, jakbym chciała się wycofać.

– Chodź. – Przytrzymał mnie za ramię.

Otworzył samochód, a ja wsiadłam do niego. W środku było przyjemnie. Klimatyzacja sprawiała, że zewnętrzny upał nie miał tu wstępu. Dzieciaki coś z zapałem opowiadały swojej mamie. Mężczyzna wsiadł za kierownicę i rzucił:

– Zapnij pasy.

Poczulałam się jak w pułapce. Zmieniłam zdanie, niech sobie podwozi matkę z dziećmi, ja poczekam na autobus. Chciałam wysiąść i zaczęłam szukać jak otworzyć drzwi, nieskładnie

tłumacząc, że jednak rezygnuję. On, ignorując moje zachowanie, pochylił się w moją stronę i otoczył mnie swoim ramieniem. Na moment przestałam oddychać, potem nie wiadomo dlaczego, poczułam się bezpieczna jak w domu. Jego oczy schowane za okularami patrzyły na mnie, odbierając możliwość działania, a wtedy sięgnął po pasy bezpieczeństwa i zapiął je. Odniosłam wrażenie, jakby chciał mnie pocałować i o zgrozo ja też tego chciałam. Nie znałam faceta, a takie myśli w głowie.

– Dziękuję – wyszeptałam prawie bez tchu.

– Nie ma za co – powiedział wpatrując się we mnie dłuższą chwilę. Potem odsunął się, poprawił czapeczkę, nieznacznie unosząc jej daszek i ruszyliśmy. Spojrzałam przez okno. – Powiesz mi swoje imię? – spytał, a ja wróciłam wzrokiem do środka samochodu.

– Czy to ważne? – Czułam się głupio. Zamarzył mi się ten pocałunek i byłam pewna, że gdyby spróbował, nic bym nie zrobiła, poza poddaniem się mu. Ale to było tylko w mojej głowie.

– Chciałbym wiedzieć jak ma na imię taka piękna dziewczyna. – Cóż za krągłutki komplement. Przyglądałam się jego profilowi. Pomimo czapki nasuniętej nisko i okularów zasłaniających oczy, niewątpliwie był bardzo przystojnym mężczyzną. – Więc? – powiedział ponagłająco, nawet nie spoglądając w moją stronę.

Niedoczekanie, taki pewny siebie, a ja nie czułam się zbyt pewnie w takiej roli. Nie byłam przyzwyczajona do podobnych sytuacji. Mężczyźni raczej mnie nie interesowali, żaden poza Kamilem, przynajmniej do tej pory. Nie umiałam skorzystać z tak dogodnej okazji na flirtowanie z ideałem moich marzeń.

– Wymyśl sobie – powiedziałam to na głos? Przepraszająco dodałam – poznaliśmy się na przystanku, więc nie ma co się spoufalać.

– Spoufalać? – zdziwił się. – Chciałem tylko poznać twoje imię – po chwili dodał znacząco – przynajmniej na początek.

Nie miałam nic do dodania. Czułam się skonsternowana, zmieszana i padnięta.

– Po prostu będę ci wdzięczna... – tu wygrało zmęczenie i ziewnęłam – gdy dowiesz mnie na miejsce – dokończyłam.

– Długa podróż za tobą, dziewczyno bez imienia. – Podsumował moją reakcję.

– Cała noc w pociągu, w którym nie zmrużyłam oka. Nie umiem spać w podróży.

Lekko wygięty w uśmiechu kącik ust, był jedyną reakcją na moje słowa. Skupiony na drodze, pewną ręką prowadził samochód.

– To, gdzie cię podwieźć?

– Do Słopic. – Udzieliłam mu odpowiedzi.

– No to jedziemy. Zawiozę cię prosto pod dom. – Po tym stwierdzeniu uśmiechnął się szeroko. Wyglądał na zadowolonego.

Ukradkiem zerkałam na niego. Rozparty w fotelu, niesamowicie zadowolony, odprężony, spokojny, wyglądał doskonale. A ja czułam się bezpieczna i na miejscu. Cieszyłam się, że skorzystałam z jego zaproszenia. Odwróciłam wzrok od niego i przyglądałam się mijanemu krajobrazowi. Zaczęłam snuć domysły kim jest mój przystojny kierowca. Potem usadzona w miękkim siedzeniu samochodu, który mknął cichutko, patrzyłam na mijane drzewa i widoczne w oddali szczyty gór, i różne myśli krążyły po mojej głowie. Czułam się tak zmęczona i odprężona, że pomimo pokrzykiwania dzieci, usnęłam.

Poczułam jak ktoś delikatni całuje moje usta – nieziemska pieszczota. Uśmiechnęłam się przez sen i przeciągnęłam, a potem zanim otworzyłam oczy, gorączkowo zaczęłam zastanawiać się, gdzie jestem. Początkowo nieprzytomna rozejrzałam się, aby po chwili przypomnieć sobie co tutaj robię. Zobaczyłam swój wzrok w odbiciu okularów mężczyzny. Zatrzymał samochód obok zagajnika na wjeździe do wioski i przyglądał się mi. To niemożliwe, żeby mnie pocałował, pomyślałam. To musiał być sen, a jednak wyglądał na tak zadowolonego, że nie byłam do końca pewna. Mam go spytać? Nigdy w życiu, bo jeśli to był sen, to się ośmieszę.

– Przepraszam, zdrzemnęłam się – próbowałam zebrać się w sobie – trzeba było mnie obudzić, a najlepiej nie pozwolić zasnąć.

– Po co? Marnie wyglądałaś – i dodał – poza tym właśnie cię obudziłem. – Wrzucił bieg i znowu ruszyliśmy.

– Dzięki, nie ma to jak trafny komplement. – Co miał na myśli mówiąc, że mnie obudził? Może ten pocałunek to nie był jednak sen?

– Żartowałem. Miło było popatrzeć, jak śpisz obok. – Niby niewinne słowa, a ja zaczerwieniłam się.

Po chwili zatrzymaliśmy się. Zgasił silnik, a ja spostrzegłam, że stoimy przed domem mojej babci.

– Dobrze podwiozłem? – Lekkie uniesienie brwi świadczyło, że raczej nie miał wątpliwości.

– Tak. Ale jakim sposobem? – Mało powiedziane, że byłam zaskoczona.

– Po prostu, wiedziałem. – Uśmiechnął się.

– Skąd? – Zmarszczyłam brwi.

– Pogadamy, jak się wyśpisz. Pomogę z bagażami. – Unikał rozmowy, jakby miał coś na sumieniu.

– Bez przesady – to moja urażona duma się odezwała. – Dziękuję za wszystko, ale poradzę sobie.

Nie skomentował, tylko wysiadł z samochodu, a ja za nim. Próbowałam przebić się przez okulary i czapkę, której daszek teraz jeszcze szczelniej zsunął na czoło. Czy to możliwe, żebym go znała? Skąd inaczej mógłby wiedzieć, do kogo przyjechałam? A może jednak babcia komuś powiedziała? Rozwiałam tym swoje wątpliwości, bo już byłam zbyt zmęczona, aby się nad tym zastanawiać.

– Dasz się zaprosić na sobotnią zabawę nad jeziorem? – Czekał z otwarciem bagażnika.

– Szybki jesteś. – Zaskoczył mnie swoją propozycją.

– Naprawdę?

– Jeszcze nie dotarłam na miejsce. – Spojrzałam na dom babci, dając sobie czas do namysłu.

– Mogę poczekać. – Zaoferował, a ja uśmiechnęłam się w myślach na takie podejście.

W tym czasie usłyszeliśmy, że dzieci nieco się niecierpliwiły z przedłużającego się postojem. A co mi tam? Moje wakacje właśnie się zaczęły. Dowiedziałam się, że w najbliższą sobotę szykuje się zabawa nad jeziorem, na którą zostałam zaproszona przez niezłego przystojniaka. Nie mogłam się już na nią doczekać.

– Będzie mi bardzo miło. – Podjęłam decyzję.

– To jesteśmy umówieni. Będę około dwudziestej pierwszej.

– W takim razie spotkamy się na miejscu. – Skinęłam głową, ciesząc się na ponowne spotkanie z nim.

Otworzył wreszcie bagażnik i jakby nigdy nic wyciągnął moje bagaże i zaniósł pod drzwi domu. Nie oponowałam, bo pewnie i tak nic by to nie dało. Zresztą to było miłe z jego strony. Położył torby na progu i odwrócił się w moją stronę.

– Do zobaczenia. – Musnął dłonią mojego policzka.

– Do zobaczenia. – Wstrzymałam oddech.

Wsiadł do samochodu i odjechał, a ja jeszcze chwilę za nim patrzyłam. Ciekawe, kto to był. Czy mieszkał w Słopnicach, czy do kogoś przyjechał? Już po chwili zdał mi się kimś nierealnym, jakbym przyśniła sobie sen. Ale to nie był sen, naprawdę byłam umówiona na randkę z super facetem!

Otworzyłam drzwi domu i wszystkie rozmyślenia uciekły do najgłębszych zakamarków umysłu. Oto znów byłam z moją babcią, której tak dawno nie widziałam. Miło było przytulić się do niej, porozmawiać i wreszcie odpocząć w wygodnym łóżku, które dla mnie przygotowała.

# Patronaty medialne

